Rok V. We Lwowie dnia 4. marca 1897. Nr. 9.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: rocznie 5 zł. 50 ct.
półrocznie 2 „ — „
kwartalnie 1 „ 50 ct.

Rękopisów nieużytych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya plac Kapitulny l. 3. I piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

KONSTYTUCYA APOSTOLSKA
JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI LEONA XIII.
z Bożej łaski Papieża
o zakazie i cenzurze ksiąg.

BISKUP LEON
SŁUGA SŁUG BOŻYCH
na wieczną rzeczy pamiątkę.

Obowiązków i urzędów, których starannego i sumiennego spełniania ta najwyższa władza Apostolska się domaga, jest treścią i szczytem, czuwać bez przerwy i starać się usilnie, aby czystość wiary i obyczaju chrześcijańskiego nie poniosła uszczerbku. Jeżeli kiedykolwiek, to dziś to szczególnie potrzebne, kiedy wskutek swawoli umysłów i obyczajów każda prawie nauka, którą Odkupiciel nasz Jezus Chrystus Kościołowi swemu na zbawienie rodzaju ludzkiego zlecił w obronę, narażona jest na pociski i niebezpieczeństwa. W walce tej przeróżne są i niezliczone podstępy i fortele nieprzyjaciół: najgroźniejszym jednak jest niepowściągliwość w pisaniu i rozpowszechnianiu pism szkodliwych. Nic bowiem sposobniejszego wymyśleć nie można do skażenia umysłów przez pogardę religii i pokusę do grzechu. To też obawiając się zła tak wielkiego, a pilnując i broniąc czystości wiary i obyczajów, Kościół wcześnie zrozumiał, że przeciw zarazie tej jąć się należy środków zaradczych; a więc, ile mógł, starał się odwodzić ludzi od czytania złych książek, tej najjadowitszej trucizny. Już zaranie chrześcijaństwa widziało usilne zabiegi św. Pawła w tym względzie: a wszystkie wieki następne również patrzyły na czujność Ojców św., na rozkazy biskupów, uchwały synodów.

Mianowicie zaś dokumenty historyczne wykazują, z jaką pieczą i zapobiegliwością papieże rzymscy doglądali tego, aby pisma heretyków nie rozpowszechniały się bezkarnie ku ogólnej szkodzie. Pełno takich przykładów w starożytności. Anastazy I. potępił stanowczo niebezpieczniejsze pisma Orygenesa, Innocenty I. Pelagiusza, Leon Wielki wszystkie dzieła Manichejczyków. Znane są także *decretales*, które Gelazyusz o przyjmowaniu pism i ich odrzucaniu w samą porę ogłosił. Podobnież w ciągu wieków wyroki Stolicy Apolskiej dotknęły zgubnych dzieł Monoteletów, Abelarda, Marsyliusza z Padwy, Wikleffa i Hussa.

Gdy zaś w wieku piętnastym wynaleziono sztukę drukarską, nietylko zwracano uwagę na złe pisma już wydane, lecz poczęto baczyć, aby później pism podobnych nie wydawano. A czujności takiej nie jakaś małoważna przyczyna w owym czasie wymagała, lecz właśnie ochrona obyczajności i dobra powszechnego: ponieważ zbyt wielu sztukę ową, samo przez się bardzo dobrą, wielce użyteczną, powstałą ku rozprzestrzenianiu kultury chrześcijańskiej wśród ludów, co prędzej wyzyskiwało jako wyśmienite narzędzie wywrotów. Wielkie złe pism zgubnych stało się większem i rychlejszem właśnie przez szybkość rozpowszechniania. Dlatego poprzednicy Nasi, Aleksander III. i Leon X., wydali prawa, zastosowane do czasów i stosunków ówczesnych, aby drukarzy utrzymać w granicach obowiązku.

Gdy wnet potem większa powstała burza z większą troskliwością i siłą potrzeba było powstrzymywać zarazę zgubnych herezyi. To też ten sam Leon X., a później Klemens VII. jak najostrzej zakazali czytania i przechowywania pism Lutra. Gdy jednak na wieku onego nieszczęście brudne męty ksiąg zgubnych niepomiernie i wszędy się wciskały, zdały się potrzebne skuteczniejsze i dosadniejsze środki zaradcze. A środek ten najpierw poprzednik Nasz, Paweł IV., zastosował, wydając spis książek i pism, których używania wierni winni się wystrzegać. Niebawem Ojcowie soboru trydenckiego nowy umyślili sposób na ukrócenie wolności pisania i czytania. Na ich rozkaz wybrani do tego prałaci i teologowie nie tylko pomnożyli i poprawili indeks, wydany przez Pawła III., lecz także ustanowili reguły o wydawaniu, czytaniu i używaniu książek, którym to regułom Pius IV. udzielił Apostolskiego potwierdzenia.

A wzgląd na dobro publiczne, który dał początek regułom trydenckim, kazał w ciągu wieku niektórych zmian w nich dokonać. Dlatego też papieże rzymscy a mianowicie Klemens VIII., Aleksander VII, i Benedykt XIV., z wymaganiami czasu i roztropności się licząc, wydali postanowienia, aby je wyjaśnić i do danych okoliczności zastosować.

Z tego wszystkiego jasno wynika, że papieże rzymscy starali się zawsze troskliwie, przed błędnemi mniemaniami i zepsuciem obyczajów, tem podwójnem złem i zgubą państw, którą złe książki gotują i szerzą, obronić społeczność ludzką. A usiłowania te nie zawodziły, dopóki w państwach prawo odwieczne rządziło nakazami i zakazami, a zwierzchnicy świeccy szli ręka w rękę z władzą kościelną.

Co później się stało, wszystkim wiadomo. Gdy mianowicie z biegiem czasu rzeczy i ludzie się zmienili, Kościół zwyczajem swym roztropnie uczynił, co ze względu na potrzeby czasów wydawało się stosownem i korzystnem dla zbawienia ludzi. Wyraźną ustawą uchylił niektóre przepisy, zawarte w regułach indeksu, które straciły pierwotną wagę, albo też w łagodności i roztropności swojej przyzwolił na ich obalenie przez zwyczaj, tu i owdzie zaprowadzony. W nowszych czasach pismem wystosowanem do Arcybiskupów i Biskupów

w Państwie kościelnem. Pius IX. regułę dziesiątą w znacznej części złagodził. Nadto gdy zbliżał się już czas wielkiego Soboru watykańskiego, mężom uczonym, do przygotowania uchwał wybranym, polecił, aby zbadali i ocenili wszystkie reguły indeksu, a w końcu wydali sąd o tem, co z niemi należy uczynić. Owoż oni za wspólną zgodą orzekli, że trzeba te reguły zmienić. To samo zdanie i pragnienie wyraziła znaczna liczba Ojców Soboru. Istnieje w tej sprawie pismo biskupów francuskich. którzy uznają potrzebę, aby bez odwłoki owe reguły i cała instytucya indeksu doznały przeobrażenia na nową modłę, zastosowaną lepiej do naszego wieku i łatwiejszą do przestrzeganie.

Podobne było onego czasu zdanie biskupów niemieckich, żądających bez ogródki aby reguły indeksu na nowo przejrzeć i sformułować. Zgadzało się z nimi wielu biskupów z Włoch i z krajów innych.

Jeżeli się ma na oku wymagania czasu, ustawodawstwo świeckie i zwyczaje ludów, to żądania tych biskupów uznać wypada za słuszne i zgodne z macierzyńską miłością św. Kościoła. Albowiem wobec szybkiego ruchu umysłów zgoła niemasz takiej dziedziny nauk, w której pisarze nie pozwalaliby sobie szerszej swobody; stąd wielce niezdrowych pism codzienna powódź. Co ważniejsza, ustawy świeckie nietylko zgadzają się na to złe, lecz wielkie dają mu przywileje. Stąd z jednej strony ucisk sumienia dla wielu, z drugiej łatwość czytania bezkarnie wszystkiego, co się podoba.

Postanowiwszy przeto zaradzić tym niedogodnościom, uznaliśmy, że dwie rzeczy uczynić należy, iżby wszyscy uzyskali bezpieczne i jasne prawidło działania w tej mierze. Mianowicie kazaliśmy starannie przejrzeć spis rzeczy, których czytać nie wolno, a następnie go ogłosić. Oprócz tego zwróciliśmy uwagę na sameż reguły i postanowiliśmy zachować ich istotę, ale poniekąd je złagodzić, tak, iżby nie było rzeczą trudną i przykrą dla człowieka dobrej woli zastosować się do nich. Tutaj nietylko poszliśmy za przykładem poprzedników naszych, lecz wzięliśmy sobie także za wzór macierzyńskie postępowanie Kościoła, który niczego tak bardzo nie pragnie, jak okazania łaskawości, a tak dbał zawsze i dba o zdrowie swych dzieci, że pobłażliwie oszczędza ich słabość.

Więc po dojrzałym namyśle i po wysłuchaniu św. rzymskiego Kościoła kardynałów, członków kongregacyi Indeksu, postanowiliśmy wydać dekrety ogólne, poniżej przywiedzione i złączone z tą konstytucyą, które odtąd też kongregacya jedynie ma stosować, a którym katolicy całego świata sumiennie winni się poddać. Chcemy, aby te dekrety wyłącznie miały moc prawną, a uchylamy reguły, z rozkazu św. Soboru trydenckiego wydane, tudzież uwagi, instrukcye, dekrety, wskazówki i rozporządzenia wszelkie poprzedników naszych, o tym przedmiocie wydane, z wyjątkiem konstytucyi Benedykta XIV. *Sollicita et provida*, która z woli naszej ma obowiązywać nadal, jak obowiązywała dotychczas. (C. d. n.).

III. Zakon św. Franciszka
a reforma socyalna.

(C. d.). Wobec stanowczych i decydujących enuncyacyi, które z wysokości Piotrowej Stolicy płynęły i płyną, samo przez się nasuwa się pytanie: jakiż jest właściwy powód, że tercyarstwo u nas nie rozwinęło się jak należy i nie wydaje tych pozytywnych dla społeczeństwa rezultatów, jak to u innych narodów widzimy?

Odpowiedź na to jest tylko jedna. Tercyarstwo pojęto u nas mylnie, bo traktuje się je jako bractwo dewocyjne, o duchu zaś serafickim, co je ożywiać powinien, nie pomyślano wcale. Stąd też mimo dość pokaźnego liczebnie rozwoju właściwych nie przynosi korzyści społeczeństwu. Za tem idzie, że kler okazuje nawet niechęć do szerzenia tercyarstwa lub przynajmniej pozostaje dlań obojętnym. Słyszy wiele o jego doniosłem znaczeniu, a nigdzie nie widzi zapowiadanych skutków. Sam nawet cel tercyarstwa przedstawia mu się nie dość jasno, a siła jego czyli moralna potęga niemal żadną.

A jednak opinia taka o III. Zakonie jest nie tylko błędną, lecz wprost krzywdzącą.

Cóż więc jest celem — a co stanowi siłę III. Zakonu?

Celem tercyarstwa jest uświęcenie społeczeństwa. Idzie ono stopniowo, zaczyna się od jednostek, przechodzi na całe rodziny, zwolna udoskonala naród, katolickie piętno wyciska na ludzkiej społeczności. To przeobrażenie i odrodzenie dokonywa się za pomocą tych postanowień i środków, jakie zawiera reguła, która jest niczem innem jeno wiernem powtórzeniem przepisów ewangelii. Gdy jednak ludzie w świecie żyjący nie zawsze lub nie wiele troszczą się o te przepisy, natomiast ci wszyscy, co do III. Zakonu należą, osobnym zobowiązują się ślubem do ich przestrzegania, a tem samem zwartą falangą pracują nad rozszerzeniem królestwa Bożego na ziemi i uświęceniem społeczeństwa. Jest to pierwsze znamię działania tercyarskiego. Pozwolę sobie nazwać je dewocyjnem.

Siłą tercyarstwa znowuż jest rozwinięty duch braterstwa, który czerpie swe natchnienia i wszystkie pomysły w serafickich wzorach św. Franciszka z Assyżu i jego uczniów, a doprowadza do takiej łączności dusz, że podobnie jak w apostolskich czasach jeden staje za wszystkich a wszyscy za jednego. Miłość wzajemna, niesienie ulgi ludzkiej nędzy i jak najdalej idące poświęcenie dla bliźnich, stanowią tych działań tercyarskich znamię wtóre: społeczno-ekonomiczne.

Obie te cechy znamienne, razem złączone, dają dopiero wyobrażenie o prawdziwej istocie III. Zakonu; to więc tylko tercyarstwo coś warte, które zarówno w kierunku dewocyjnym jak społecznym i ekonomicznym rozwija się, działa i na ludzi wpływ swój wywiera, a jeśli mu któregokolwiek z tych znamion brakuje, natedy chroma, na sile traci i całego pożytku nie przynosi

Że jest i musi być III. Zakon „dewocyjnym", to już wypływa z samego określenia jego celu; rozumie się, że nie w tem znaczeniu, by tworzył jakieś „dewocye" sztuczne, lub mnożył „dewotki" w ujemnem znaczeniu wyrazu, (jakie w niektórych gronach tercyarskich widzimy) lecz aby wcielał w czyn i w codzienne życie nasze owe odwieczne i święte zasady Kościoła katolickiego, które w należytem rozwinięciu swem i zastosowaniu zdolne są przywrócić na ziemi cudowne czasy pierwiastkowego Kościoła. Stać się to może zapomocą środków zupełnie zwykłych i prostych, bo jak zawsze tak i w tym przypadku Pan Bóg w przeprowadzeniu swych zamiarów i dzieł choćby największych skromnemi i małemi posługuje się siłami. Dlatego też i reguła III. Zakonu do osiągnięcia tych wysokich celów zaleca środki proste: codzienne odmawianie krótkich modlitw (12 Ojcze nasz, tyleż Zdrowaś i Chwała), wezwanie Boga przed posiłkiem i po nim, wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu, sumienne spełnianie obowiązków stanu, rachunek sumienia wieczorem, słuchanie codzienne (jeśli możliwe) mszy świętej, raz na miesiąc spowiedź i komunia święta, branie udziału w zgromadzeniach miesięcznych, dawanie jałmużny ubogim i chorym, noszenie odznak III. Zakonu t. j. szkaplerza i paska, unikanie przepychu w ubiorze, ściśle zachowywanie przykazań Bożych i ustaw reguły, posłuszeństwo Kościołowi, wypełnienie nałożonej za przekroczenia pokuty, wstrzymywanie się od hałaśliwych zabaw i widowisk, z których skromność wygnano, dobry przykład w rodzinie, unikanie złych książek i dzienników, pokój z ludźmi i godzenie powaśnionych. Następnie zabrania reguła przysięgi bez potrzeby, każe unikać słów i żartów nieprzystojnych, dodaje dwa dni postu w całym roku, zleca oddawać ostatnią posługę zmarłym tercyarzom, za spokój ich duszy wyznacza cząstkę różańca i ofiarowanie komunii św., wreszcie radzi dość wcześnie spisać testament, by zapobiedz kłótniom po zgonie.

Któż nie przyzna, że wszystkie te środki i obowiązki przez św. Franciszka w regułę tercyarską ujęte, są zupełnie proste i zwykłe? Wszakże, każdy katolik choć nie tercyarz do nich zobowiązany. A jednak, jakże one są zdolne rozżarzyć w sercu miłość Boga nadewszystko i miłość bliźniego, jak siebie samego. Za ich wiernem użyciem dojdzie każdy niezawodnie do celu wielkiego świętości i dlatego to Grzegorz IX. nazywa te środki przez III. Zakon wskazane: „drogą doskonałości“. Są one skromne i niczem nieuderzające, lecz przez to właśnie, że się tercyarz ślubami zobowiązuje do ich wypełnienia, nabierają charakteru uroczystego i więcej moralnej przysparzają siły. Dlatego też i Leon XIII. powiada: „*Pracujmy ze świętym Franciszkiem, bo kto dobrym jest tercyarzem, tem samem staje się doskonałym chrześcianinem i uniknie zguby; jego wzorem pójdzie naprzód jeden, potem drugi, potem dziesiąty, za tymi pójdą tysiące i tak pomału przez III. Zakon siła odradzająca rozkrzewi się wszędy*“. Zaprawdę, środki te, jakkolwiek tak małe i niepozorne, mogą uświęcić nietylko jednostki, lecz i narody całe!

A jeśli jeszcze O. Dyrektor tchnie, jak być powinno, w swe tercyarstwo ducha serafickiego, jeżli kilku promieniami, wziętemi z żywota Franciszkowego, oświetli owe przepisy i cudownym wzorem świętego Założyciela jakby komentarzem niebieskim ożywi swe dla tercyarzy nauki: wtedy naprawdę żary miłości Bożej i ludzkiej rozpali w duszach i cudów dokonać potrafi, bo któżby się oprzeć zdołał temu czarownemu urokowi i tej poezyi czynów, jaka wieje z żywota świętego Patryarchy?

Zadziwiająca i prześliczna to postać, ów kochanek najwyższego ubóstwa, pokorny szaleniec krzyża, nieporównany piewca Bożej miłości, przyjaciel gnębionego ludu, założyciel trzech zakonów, i prawdziwy apostoł XIII. stulecia: Franciszek z Assyżu. Skreślić jego postaci tu niepodobna, lecz bodaj parę słabiuchnych rysów rzucić, rzecz iście ponętna. Zaledwie położył podwaliny pod swój nowy Zakon, a już wszystkie wytęża siły, by w zakresie łowienia dusz dla Boga najobfitsze przynieść pożytki. Za ciasno mu w rodzinnym Assyżu, gorejąca dusza jego rzuca wzrok pałający na całą włoską ziemię, a nawet dalej, na odległy Wschód i Zachód, w strony nie oświetlone jeszcze słońcem ewangelii; wszędzie pragnie nieść posiew Chrystusowej nauki. Dla siebie nie ma żadnych ani życzeń ani pragnień, dobrowolnie wyzuwa się z wszystkiego i jakby na przekor całemu światu, szalejącemu za bogactwem, on obiera sobie ubóstwo, ten najbardziej wzgardzony i wstrętny stan ludzki i zaślubia je jako swą panią i towarzyszkę wieczystą, czci jako rzecz największą i najbardziej królewską na ziemi. Widząc świat cały w pościgu za rozkoszami, myśli tylko o Jezusie Ukrzyżowanym; mówi o Jego ranach, upokorzeniach i śmierci, a wylewa się w skargach tak rozdzierających, w jękach tak żałosnych, że mógłby wzruszyć tygrysy, zachwiać twardemi skałami. „*O mój Jezu — wola — Ty jesteś tak dobry a.... na krzyżu, jam zaś tak nędzny, a na nim nie jestem*“! — Życie wiedzie tak surowe, że aż na twarzy widoczne są ślady walki z dobrowolnego wyniszczenia, lecz tajemniczy wpływ świętości i działanie łaski czynią to oblicze mimo cierpień jaśniejącem i jakby przemienionem, że żywo na zewnątrz odbija się w niem piękność tej anielskiej duszy. Udarowany jak każdy inny człowiek przymiotami duszy, serca i wyobraźni umie jednak jak nikt inny uprawiać te niebieskie kwiaty, które zowiemy wiarą, nadzieją, miłością. Zwłaszcza miłość jego ku Bogu i ludziom jest tak szczególna i gorąca, że go kościół i ludy zwą zgodnie: Serafinem z Assyżu. Ona staje się w nim ożywczem źródłem, z którego bierze początek najwznioślejszy heroizm wszystkich jego czynów; ona go popycha do szukania upokorzeń, do nadludzkich dla swych braci poświęceń, do pragnień męczeństwa. Z piersi wyrywa mu akty wzniosłych uniesień, czyni swym piewcą nieporównanym: „*Panie! daj, aby słodki gwałt Twej gorącej miłości odłączył mię od wszystkiego na świecie!*“ O tę ziemię i o życie swe nie dba, uważa się sam za wędrowca, przechodnia i wygnańca na tym padole, tęskni i wzdycha do wieczystego z Bogiem zjednoczenia, a jeśli tu pląćze się jeszcze, to dlatego, że taka wola Boża i taki rozkaz Pański, który mu apostołować wśród ludzi każe. Więc niesie słowo Boże wszystkim; potęgą własnego przykładu i nauką żarliwą wymiata precz rozwielmożnionych na tej ziemi szatanów w sercach ludzkich szerzy królestwo Boże, a ludy chrześcijańskie szereguje do walki z piekłem w swym III. Zakonie. Ciało jego już kruche, lecz go nie żałuje; pójdzie, by aż do ostatniego tchu głosić Jezusa, a głosem tak potężnym, że skały przeniknie.... serca wstrząśnie.... zimnych ku Bogu rozpali.... lub sam legnie na wieczysty u Boga spoczynek.

Skoro ten, co tercyarstwem steruje, taki wzór ludziom ukaże, taki płomienny przykład przed oczy postawi i doda, że to brat nasz i kość z kości naszej, człowiek taki, jak my sami, miłością Bożą w Serafina zmieniony, temi samemi uwielbion zasadami, które swemu III. Zakonowi zostawił: to niepodobna, by wzór ten ludzi nie rozpalił, dusz nie przemienił, w świętość nie ubogacił, od lichych ziemskich korzyści nie oderwał, a pragnienia niebieskich nie wzniecił.

Wyobraźmy sobie teraz choćby szczupłe grono ludzi tym Franciszkowym duchem na wskroś przeniknionych, czyż nie przypomni ono czasów apostolskich i *pusillum gregem* Chrystusowego Kościoła w jego formie pierwotnej wysoce chrześciańskiej? Czyż nie jest zdolne jak tamto porwać innych swym przykładem i potęgą moralną?

Więc choćby z tego jedynego względu, dla tych poczciwych dążności swoich, zasługuje tercyarstwo na poparcie i rozkrzewianie. Gdy zaś zważymy, że ten „dewocyjny“ kierunek III. Zakonu mocen jest do czynnego religijnego życia powołać nietylko małą garstkę, lecz wszystką sumę katolików w świecie żyjących, nie naruszając w niczem ich zwykłych obowiązków czy węzłów rodzinnych; że zdolen jest w tej wspólnej regule życia, wypróbowanej wiekami całymi, zszeregować i zjednoczyć olbrzymie społeczne zastępy, a więc stworzyć organizacyę, któraby apostołowała swym dobrym przykładem zasady rozumnego, chrześcijańskiego życia od warstw najbiedniejszych i jako tako wierzących, aż do warstw zupełnie światowych i — powiedzmy otwarcie — często jakby duchowo martwych: to czyż nie będziemy zmuszeni wyznać, że takie działanie III. Zakonu, dążące do podniesienia poziomu moralnego i odrodzenia duchowego wszystkich, przynosi Kościołowi ogromną siłę i uświęca ludzkość?

Jest to dopiero pierwsza połowa zakresu działań tercyarskich, a już i ta przyznać zniewala, że nawet wówczas, gdyby innych swych zadań, t. j. spółczesnych, III. Zakon nie wykonywał wcale, to jednak i tak byłby instytucyą poważnego znaczenia. Biorąc bowiem rzecz praktycznie, każdy to łatwo zrozumie, że o wiele jest lepiej, gdy np. 100.000 ludzi przestrzega przykazań Bożych, spełnia poczciwie obowiązki stanu i należy do rzędu tych, co religijnie żyją i są praktykującymi katolikami, aniżeli gdyby tychże samych 100 000 osób żyło w indyferentyzmie i zupełnej obojętności zarówno na chwałę Bożą jak i dobro bliźnich. A zatem nawet jako assocyacya li tylko dewocyjna działa III. Zakon dodatnio i na lekceważenie nie zasługuje.

Na chlubę jednak tercyarstwa wyznać należy, że nawet w tym kierunku dewocyjnym nie ogranicza się na uświęceniu jednostek czy tłumów, lecz umie być szczęśliwie płodnem i pomysłowem, a wpływ swój i piętno wyciska w różnostronnem działaniu: 1. W Szwajcaryi założył niedawno jeden z wybitniejszych tercyarzy tamtejszych „stowarzyszenie święcenia nie-

dzieli". Pierwszymi, co go w tem przedsięwzięciu pomocą wsparli, byli tercyarze. Obecnie liczy już tysiące członków i pożyteczną rozwija czynność. Związek stoi pod patronatem Przenajświętszej Rodziny i zawiera następne obowiązki: *a)* każdy członek odmawia w niedzielę na przebłaganie Majestatu Bożego za znieważanie świąt Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała; *b)* w dnie świąteczne wzbronione są wszelkie zajęcia i niepotrzebne prace; *c)* wszelkie lokale i sklepy, do członków należące, są zamknięte; *d)* w święta nie wolno załatwiać żadnego kupna ni sprzedaży; *e)* członkowie uczęszczają w dni święte na nieszpory lub nabożeństwa wieczorne; *f)* czynem i słowem propagują święcenie tych dni.

2. W szwajcarskim Kantonie Appenzell, w miejscowości Gonten powstał jeszcze w roku 1852 związek „nieustających modłów za zmarłych". Początek dały mu tercyarki tamże zamieszkałe, które później związały się w regularną kongregacyę i klasztorek swój pod nazwą: „Męki Pańskiej" uczyniły ogniskiem tego rzewnego stowarzyszenia. Nieustannie co godzina tak w dzień jak i w nocy wyznaczone siostry-tercyarki odmawiają za dusze zmarłych różaniec lub inne przepisane modlitwy. Po trzykroć co dzień zbierają się na całogodzinną modlitwę. Co tygodnia wszystkie siostry ofiarowują komunię świętą na rzecz dusz zmarłych. Wszelkie modlitwy kończą się tutaj tą błagalną prośbą: Wieczne odpoczywanie racz duszom zmarłych dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Amen. W każdy poniedziałek odprawia się uroczyste nieszpory żałobne. Wszystkie dobre uczynki stowarzyszonych ofiarowuje się za zmarłych. W każdym tygodniu odprawia się na ich intencyę jedna msza święta. Należeć może każdy do tego związku za opłatą 50 centów raz na zawsze. Związek zatwierdzony został przez Piusa IX. w r. 1852.

3. Wiemy już, jak serdecznie miłował Franciszek święty Jezusa ukrzyżowanego. Będąc w Jerozolimie obchodził z pietyzmem wszystkie stacye męki Pańskiej. Za powrotem swym do Włoch na każdy niemal Post wielki uciekał na świętą górę Alwerni, by w ciszy rozmyślać o wielkiem dziele odkupienia. W ostatnich latach życia, gdy jego cierpienia po otrzymaniu blizn świętych dosięgły szczytu, najchętniej słuchał, gdy mu bracia zakonni czytywali mękę Pańską. *„Nie masz książki —* mawiał — *któraby mnie mogła bardziej pocieszyć, jak męka Jezusa Chrystusa; to jest przedmiot ciągłych moich rozmyślań i nawet gdybym żył do skończenia wieków, nie potrzebowałbym innej".* Ten przykład Patryarchy był bodźcem do zaprowadzenia nowego nabożeństwa w serafickim zakonie. Naprzód w Jerozolimie zaczęli zakonnicy obchodzić tak zwaną „drogę krzyżową". W r. 1342 przenosi się to nabożeństwo do klasztorów św. Franciszka w Europie; w r. 1686 Innocenty XI. pozwala zaprowadzać drogę krzyżową po kościołach, w r. 1741 św. Leonard z Porto Maurizio z niezmiernym skutkiem rozszerza wszędzie to nabożeństwo, wreszcie w r. 1879 w Bordeaux przy zakonnym kościele naszym powstaje „pobożne stowarzyszenie ustawicznej drogi krzyżowej". I znowu tercyarze stają się pierwszą i główną podwaliną tego związku. Podzieleni na kółka tygodniowe lub miesięczne, rozbierają pojedyncze dnie tygodnia lub miesiąca i odprawiają w nie drogę krzyżową. W ten sposób piękne to nabożeństwo przemienia się w ustawiczne, gdyż niemasz dnia w roku, w którymby kilku, kilkunastu, lub kilkudziesięciu tercyarzy nie zabawiało się tem nabożeństwem. Celem ogólnym stowarzyszenia jest przez pomnożenie tych obchodów drogi krzyżowej odprawiać częstsze rozmyślanie o bolesnej męce Pana naszego, z czego niezmierne pożytki i zasługi dla duszy płyną. Szczegółowymi celami są: *a)* naprawianie krzywd, jakie Panu i Bogu naszemu, Jezusowi Chrystusowi, codzień wyrządzane bywają; *b)* prośba o nawrócenie grzeszników; *c)* zadośćuczynienie za dusze wiernych zatrzymanych w czyśću, zwłaszcza tych, co niegdyś należeli do stowarzyszenia; *d)* błaganie o podwyższenie świętej matki Kościoła. Stowarzyszenie to rozrosło się ogromnie, weszli doń wszyscy tercyarze i mnóstwo wiernych. W r. 1884 główną siedzibę przeniesiono na Ara Coeli w Rzymie. U nas w Polsce istnieje przy klasztorach bernardyńskich dopiero od paru miesięcy, zaprowadził je O. Norbert Golichowski, prowincyał zakonu, a przy tej sposobności wydał odpowiedni podręcznik w 5000 egzemplarzy, które się już rozeszły. Najlepszy dowód jak szerokie kręgi — nawet u nas — zajęło to stowarzyszenie.

4. Błogosławiony Patryarcha z Assyżu nie oddzielał nigdy miłości Jezusa ukrzyżowanego od miłości Jezusa ciągle żywego w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. Słuchał codziennie mszy świętej, po kilkakroć w tygodniu boso i ze złożonemi na piersiach rękami przystępował do komunii świętej. Przyjąwszy Boga do serca swego, usuwał się cicho na stronę, upojony, zachwycony, szczęśliwy. Kto to pojmuje, że Sakrament Ołtarza jest tu na ziemi ostatnim wyrazem Bożej miłości, kto choć raz w życiu zakosztował prawdziwych rozkoszy eucharystycznych, tego przybytek święty będzie zawsze pociągał: w nim pomieści skarb swój i serce swoje. Dla Franciszka najwyższą było rozkoszą pogrążać się w tem ognisku miłości. Toż samo zalecał swym naśladowcom w trzech zakonach. Stąd cześć Najśw. Sakramentu była zawsze w zakonach franciszkańskich nader żywą. Co się tyczy III. Zakonu, to jeszcze w wieku ubiegłym potworzyły się na łonie tercyarstwa tak zwane: kółka eucharystyczne, których celem była cześć Najśw. Sakramentu. Z biegiem czasu zmieniły się one w kółka czci nieustającej a obecnie cały Zachód Europy pokryty jest gęstą siecią tych kółek adoracyjnych. U nas także nie brak tego nabożeństwa, specyalnie tercyarskiem kółkiem adoracyi i jest grono pań, należących do tercyarek bernardyńskich w Krakowie, które pod przewodem hrabiny Lubieńskiej codziennie, zmieniając się, 12 godzin adorują Najśw. Sakrament wystawiony publicznie w kościele św. Józefa u SS. Bernardynek w Krakowie. Takież kółko jest na Smoleńsku u SS. Felicyanek i we Lwowie u SS. Franciszkanek od Najśw. Sakramentu.

5. Jak stale i wiernie ten III. Zakon służył zawsze Kościołowi i ile ich współpracujących nad uświęceniem społeczeństwa wydał ze siebie, dowodem na to są te niezmiernie liczne kongregacye tercyarskie w regularne zgromadzenia ujęte a regułą III. Zakonu się rządzące jak n. p.: SS. Bernardynki, SS. Felicyanki, SS. Franciszkanki od Najśw. Sakramentu lub Bracia Tercyarze św. Franciszka posługujący ubogim. Za granicą jest tych kongregacyi liczba bardzo wielka a celem wszystkich uświęcenie dusz. Trudno też pominąć milczeniem to, co zanotowała historya, że fundatorowie bardzo wielu zakonów, zanim utworzyli swe nowe zgromadzenia wprzód byli tercyarzami, a duch seraficki Franciszka z Assyżu nie pozostał bez wpływu na ich płomienne serca. Takimi byli: św. Filip Nereusz założyciel Oratoryanów, św. Ignacy Lojola zał. Jezuitów, św. Wincenty a Paulo zał. Misyonarzy, św. Paweł od Krzyża zał. Passyonistów, św. Kamil de Lellis zał. Kleryków regularnych, św. Hieronim Emiliani zał. Somasków, św. Franciszek Salezy zał. PP. Wizytek, św. Aniela Merici założycielka SS. Urszulanek. Dziś jeszcze z większą racyą jak w wieku XVI. możnaby powtórzyć słowa Leona X. wyrzeczone podówczas, gdy nowe statuta dla kongregacyi tercyarskich zatwierdzał: „zakon ten pracował w winnicy Pańskiej bardzo pożytecznie dla wojującego Kościoła". (C. d. n.)

O. Czesław Bogdalski,
Bernardyn.

Ś. p. ks. Ludwik Ligęza.

Dnia 7. lutego b. r. umarł w Dylągowej po dłuższej chorobie tamtejszy proboszcz, ks. Ludwik Ligęza, który przez cały ciąg niedługiego żywota mógł słusznie mówić o sobie: *„Zelus domus Dei comedit me“*; gorliwa bowiem praca w winnicy pańskiej, niewypowiedziana troska o zbawienie dusz stargały jego siły i życie.

Urodzony w Tyczynie dnia 5. marca 1859, ukończył w roku 1878 studya gimnazyalne w Rzeszowie, a następnie w roku 1882 studya teologiczne w Przemyślu; dla słabości jednakże dopiero w maju roku 1883 mógł otrzymać święcenia kapłańskie. Jak w seminaryum cieszył się miłością kolegów i przychylnością przełożonych. tak i na stacyach duchownych w bardzo krótkim czasie zyskiwał miłość i szacunek konfratrów i świeckich do tego stopnia, że już w drugim roku ofiarowano mu probostwo w Szymbarku, którego jednakże według prawa dyecezyalnego przyjąć nie mógł. Pociągał ku sobie głównie nieugiętą stałością charakteru, połączoną z wielkiem poczuciem obowiązku. Czego się podjął. w to wkładał całą swą duszę, a od przeprowadzenia zamysłów, które uznał dla dobra wiernych za potrzebne lub pożyteczne, nie dał się żadnemi trudnościami odstraszyć, nie wzdrygnął się przed żadną, choćby największą ofiarą, nie uląkł się żadnego niebezpieczeństwa.

Przy końcu roku 1887 otrzymał probostwo w Dylągowej. Parafia ta zalicza się w dyecezyi przemyskiej do najtrudniejszych i najmniej ponętnych. Oddalona od najbliższej stacyi kolejowej o 6 mil przeszło, odcięta od świata Sanem i górami tak, że w pewnych porach dostać się do niej nie można, obejmuje 15 wsi, rozrzuconych w trzech powiatach, a oddzielonych od siebie górami i jarami, ma w swym obrębie 3 cerkwie parafialne i 2 filialne. Do tego dodać beneficyum, jedno z najlichszych w dyecezyi, nędzny kościołek drewniany. brak towarzystwa i obcowania z ludźmi inteligentnymi, gdyż w Dylągowej nawet folwarku niema, a dostęp do innych wiosek w większej połowie roku prawie niemożliwy. Że w takich warunkach prawie każdy proboszcz i wikary chciał się wydostać na miejsce, jeśli nie lepsze. to przynajmniej wygodniejsze, dziwić się nie można. Mimo to, a może właśnie dlatego ś. p. ks. Ligęza, który mógł mieć nadzieję otrzymania lepszego beneficyum, z ochotą przyjął i zatrzymał do końca życia to probostwo, bo widział tam potrzebę pracy wielkiej, a dla Boga i ludzi jak najwięcej pracować pragnął; do swojej Dylągowej tak się przywiązał, że za nic w świecie nie byłby się z nią rozdzielił.

W Dylągowej rozwinął w całej pełni swą gorliwość, a praktykował duszpasterstwo w swój. może czasem aż dziwaczny, ale zawsze podziwienia godny, a do naśladowania często zbyt trudny sposób.

Predewszystkiem jako dobry pasterz postanowił sobie jak najprędzej i jak najdokładniej poznać wszystkie swoje owieczki. Trudu nie szczędził. Mimo słabego zdrowia często pieszo urządzał wycieczki, nieraz bardzo uciążliwe, po wszystkich wioskach; nie tylko podczas kolendy, ale przy każdej sposobności odwiedzał swoich parafian w ich domach, chętnie słuchał ich żalów, wypytywał o stosunki, dawał radę, a często choć sam biedny, biedniejszych według sił wspomagał. To też w krótkim czasie znał swoich parafian. jak nikt inny; znał każdego dorosłego, każde dziecko po imieniu i nazwisku, wiedział, gdzie i jak kto mieszka, czem się zajmuje, jakie prowadzi życie.

Poznawszy parafian, starał się ich przyciągnąć i przywiązać jak najsilniej — nie do siebie — lecz do kościoła parafialnego. „Za złego parafianina — pisał raz — uważam nie tego, który n. p. zadarł z księdzem lub konkurencyi płacić nie chce, ale tego, który nie ma żadnego przywiązania do kościoła parafialnego, który po prostu swoją parafię ignoruje“. Dlatego też w naukach i przy każdej sposobności przypominał obowiązek uczęszczania do kościoła w każdą niedzielę i święta i to do kościoła parafialnego. karcił ostro niedbalstwo w tym względzie, pilność chwalił i podnosił publicznie. Gdy raz parafianie, zamieszkali w wiosce blisko dwie mile od kościoła odległej, wymawiali się, że dla wielkich śniegów i braku drogi do kościoła chodzić nie mogą, natychmiast przyszedł do nich pieszo i w ten sposób pokazał im, że jeżeli on w tych warunkach do nich pieszo przyjść i wrócić może, to i oni od uczęszczania do kościoła wymawiać się nie mogą. Starania nieboszczyka bez skutku nie były. W Dylągowej podczas nabożeństwa ludność w kościółku pomieścić się nie mogła, w skutek czego, jeśli tylko pogoda zezwalała, za wyższem pozwoleniem nabożeństwo z kazaniem odprawiało się na cmentarzu kościelnym, a sąsiedzi mówili, że u Ligęzy każdy chłop podczas kazania głowę do góry podnosi, aby go proboszcz widział, bo inaczej następowały indagacye, dlaczego nie był w kościele.

Niestrudzonym, podziwienia godnym, a nieraz prawdziwie sprytnym był w staraniach, aby parafianie jak najlepiej byli ugruntowani w prawdach wiary i życiu cnotliwem. Na dobrą spowiedź kładł bardzo silny nacisk. Stąd też nie tylko w ciągu roku, ale także przed spowiedzią wielkanocną urządzał specyalne nauki katechizmowe i przygotowanie do spowiedzi dla wszystkich. Gdy nadeszła spowiedź wielkanocna, której zawsze sam z swoim pomocnikiem słuchał. nie dopuszczał do jej odbycia bez porządku, ale na każdy dzień wyznaczał pewną część parafian według płci i wieku; przed spowiedzią tych, o których wiedzy religijnej miał wątpliwość, egzaminował, ignorantów odsyłał na plebanią, tam ich nieraz całemi godzinami uczył i przygotowywał i dopiero tak przygotowanym pozwalał przystępować do konfesyonału. Podobnie egzamina przedślubne u ś. p. ks. Ludwika nie były czczą formalnością. Od narzeczonych domagał się wcale obszernych wiadomości, pytał, uczył ich a czasem nawet zapowiedzi odkładał. Stąd też w parafii dylągowskiej dla narzeczonych czas przedślubny był czasem oświecenia się w prawdach wiary i obyczajów. Uczyli się z odpisanych, przez proboszcza na wzór katechizmu ś. p. ks. biskupa Korczyńskiego przystępnie ułożonych, notatek. Nieraz można było uśmiać się, gdy się widziało, jak narzeczeni przed plebanią wyciągali skrypta i z nich powtarzali jeszcze naukę wiary, zanim odważyli się stanąć przed proboszczem.

Największą uwagę poświęcał dziatwie, którą całem sercem ukochał. Szkoły pilnował, ale nauka szkolna mu nie wystarczała, dlatego co roku w pewnych porach urządzał w kościele przygotowania do spowiedzi i komunii św., na które rodzice pod własną odpowiedzialnością musieli dzieci posyłać. Pierwszej komunii św. udzielał uroczyście, a potem u siebie przyjmował dziatki śniadaniem i obdarzał różnemi pamiątkami. Bywało jednakże co roku, że albo niektórych dzieci nie posyłano na te nauki, albo niektóre nie mogły się dla braku zdolności na wspólnych naukach należycie przygotować; wtedy w porze jesiennej, kiedy dzieci w domu przestawały być potrzebnemi, a często stawały się zawadą, zbierał je partyami, trzymał nieraz całymi tygodniami na plebanii, karmił i uczył tak długo, dopóki ich należycie nie przygotował. Zdarzyło się raz, że dzieci przyszły boso na plebanią, a tu tymczasem śnieg opadł; trudno było tak dzieci odsyłać, więc kupił za swoje pieniądze potrzebną ilość butów i dzieci zwrócił rodzicom obute. Dowodem jego gorliwości niech będzie jeszcze fakt następujący. W jednym oddalonym dworze, należącym do jego parafii spotkał służącego, wyrostka blisko 20-letniego, którego w kościele nigdy nie widział. Zaczął go badać i przekonał się, że chłopak nie był jeszcze u spowiedzi, a o prawdach wiary nie ma prawie pojęcia. Gdy na prośby proboszcza pan domu nie pozwolił służącemu uczęszczać na nauki, kazał chłopakowi usiąść na swój wózek i w ten sposób uprowadził go na plebanią; tu trzymał go i żywił tak długo, dopóki chłopak nie wyuczył się dobrze prawd wiary i nie przystąpił do spowiedzi i komunii św. Tak „uchrześcianionego“ — jak mówił — odesłał własnym wózkiem służbodawcy.

Gorliwość ś. p. ks. Ligęzy nie ograniczała się tylko na parafią dylągowską. Tu muszę dotknąć kwestyi, dla nieboszczyka zawsze drażliwej. o której miał swoje, może nie ze wszystkiem słuszne zapatrywanie. Mam na myśli kwestyą ruską. Nieboszczyk, jakkolwiek z całej duszy był przywiązany do swojej narodowości, przecież zawsze twierdził. że sprawa zbawienia, sprawa wiary katolickiej jest nieskończenie wyższą i ważniejszą od wszelkich spraw narodowych lub politycznych.

„Niech będzie chińczykiem, turkiem, byleby był prawdziwym katolikiem" — powtarzał często. Otóż w kwestyi ruskiej nie szło mu o narodowość, — szło mu o wiarę; Rusinom przyznawał wszystkie prawa, płynące z ich narodowości, ale — może niesłusznie — bał się o ich wiarę, o ich katolicyzm. Twierdził, że u Rusinów podstawą wszystkiego narodowość i. co najwięcej, obrządek, ale nie wiara katolicka. Stąd pochodziło, że. jakkolwiek nie łakomił się na dusze obrz. gr. kat., przecież strzegł bardzo. aby jego parafianie jak najmniej mieli styczności z drugim obrządkiem i bardzo bolał, jeżeli łacinnicy odpadali od swoich kościołów. Stąd pochodziło dalej, że co do tej sprawy obejmował swą myślą kraj nasz cały. Po konskrypcyi w r. 1890 rozesłał proboszczom łacińskim wszystkich dyecezyi. pracującym wśród Rusinów, wykazy, ile w swojej parafii mają wiernych obrządku drugiego, a porównując z schematyzmami wykazywał, ile dusz stracili. Dowiedział się dalej, że we wsi, do sąsiedniej parafii należącej, nie z winy proboszcza, ale z powodu miejscowych warunków, przeszło w przeciągu wielu lat dużo łacinników na obrządek gr. kat.; uprosił sąsiada. aby mu pozwolił na ekskursye do tej wsi i tak jak misyonarz z dzwonkiem zjeżdżał, pracował i wreszcie obrządkowi łacińskiemu utraconych odzyskał.

Dbając o kościół duchowny, ś. p. ks. Ligeza nie zaniedbał materyalnego. Zastał kościółek mały, drewniany, w lichym stanie; ile mógł, starał się go przyozdobić i w potrzebne aparaty zaopatrzyć; widząc jednakże, że stary kościółek, przeszło 180 lat stojący, gruntownej restauracyi nie wytrzyma i nie wart. powziął zamiar wymurowania nowego, obszerniejszego. W tym celu zabiegał, zbierał fundusze i kamienie — i, gdyby miał bogatszych parafian, a tych. którzy mogli i powinni dać, dla tej myśli chętniejszych, z pewnością byłby swój zamiar do skutku doprowadził. Czego nie zrobił w Dylągowej, tego dokonał w Borownicy. osadzie polskiej. odległej 2 mile od kościoła. Tam zastał ruiny obszernej kaplicy, a że w Borownicy miał do 300 parafian. przeto zamierzył dla nich na miejscu utworzyć ekspozyturę. Tyle się nazabiegał. napisał. najeździł, że w r. 1892 nie tylko kaplicę całkowicie odrestaurował, ale także dla przyszłego ekspozyta wyjednał u właścicielki dom, kilkanaście morgów gruntu, a u innych dość znaczny kapitał, choć nie wystarczający jeszcze na utworzenie samoistnej ekspozytury. Przynajmniej od tego czasu do Borownicy dojeżdżał i dojeżdża ksiądz co trzecią niedzielę, a w święto Najśł. Serca Jezusowego odbywa się tam odpust przy nadzwyczaj licznym udziale ludu z całej okolicy.

Lud ukochał bardzo. dlatego też pragnął jego podniesienia. Nowoczesnej szkoły zwolennikiem wielkim nie był, widział jej braki i wady. ale o oświatę ludu dbał bardzo. W wioskach. gdzie szkoły nie było, pozakładał szkółki prywatne. wyznaczał nauczycieli, urządzał egzamina. kupował dla dzieci za swe pieniądze dawne „groszówki", które uważał za najlepsze elementarze dla dziatwy wiejskiej, hojnie obdarzał nagrodami i pilnie baczył. aby w jego parafii każde dziecko czytać i pisać umiało. U siebie utrzymywał wypożyczalnię książeczek, w każdą niedzielę i święto po sumie na czczo sam rozdawał. nieraz przez parę godzin. książeczki, a do książeczki pilniejszym dodawał ciastko, bułkę, obrazek; tego zganił za lenistwo. tamtego za pilność pochwalił: nie skąpił ani trudu, ani wydatku, byle tylko wszyscy czytali i uczciwych wiadomości nabywali. Sprawę ludową znał dobrze, a silnie wierząc w trzeźwy rozum i zdrowy grunt u ludu, poradą, pismem, a nawet i groszem wspomagał uczciwe jego dążenia. Obłudy i szychu czy u pojedyńczych ludzi, czy w pewnych warstwach nie cierpiał i swoje zdanie otwarcie. może czasem w formie zbyt ostrej. śmiało wypowiadał, mało dbając, co o nim inni sądzić będą; wszędzie i zawsze szukał prawdy i dla prawdy wszystkich zjednać pragnął.

Dla sąsiadów i konfratrów usłużny, chętnie spieszył z pomocą duchowną, a jak szczerze mówił, tak i szczerze pracował, nie oglądając się ani na siły, ani na zdrowie swoje. W życiu kapłańskiem służył P. Bogu bez przygany. a pracując nad uświątobliwieniem innych, nie zaniechał pracy nad swą duszą. Pieniędzy, dochodów, honorów, wygód nie pragnął, owszem czuł się szczęśliwym w swojej Dylągowej mimo ubóstwa, a czasem może niedostatku i znojnej pracy.

Od kilku lat zaczęły mu niedopisywać siły fizyczne a już w lipcu r. z. mówił, że sądząc po stanie zdrowia. nieby nie było dziwnego, gdyby w tym roku (1896) „wypadeczek" śmierci i na nim się okazał. W roku 1894 otrzymał pomocnika, nowo wyświęconego ks. M. Gardziela, który nie tylko nie wypraszał się po roku z Dylągowej, jak to czynili jego poprzednicy (czemu zresztą ze względu na pracę i stosunki w Dylągowej dziwić się nie można). ale owszem prosił o pozostawienie go nadal. W tym kapłanie znalazł *adjutorium simile sibi*, przyjaciela i brata, który go we wszystkiem podczas słabości zastępował i otaczał aż do ostatniej chwili najczulszą opieką.

Na miesiąc przed zgonem przesłał do piszącego te słowa: Obecnie zajmuję się tylko jedną rzeczą, a to emerytura; zdałaby mi się bardzo, ale żadna inna, tylko u Pana Jezusa". Emeryturę tę już otrzymał, a sądzę, że za wielką, choć nie zbyt długą pracę P. Jezus wyasygnował mu ją w bardzo obfitej mierze.

Pogrzeb odbył się dnia 10. lutego. Obecność aż 27 kapłanów z odległych nawet dekanatów w tak niedostępnej Dylągowej i jęk — nie płacz — całej parafii, łzy i głośne szlochania najstarszych nawet mężczyzn były dowodem. że chowano do grobu jednego z najlepszych kapłanów dyecezyi przemyskiej. *R. i. p.*

X. J. Z.

Kilka słów o odpustach.

Nie wdając się w bliższe określenie. czem jest odpust, na jakich opiera się podstawach i zkąd czerpie moc swoje [1], przechodzimy wprost do omówienia niektórych szczegółów praktycznych o miejscach odpustowych, o osobach, którym odpusty nadano, o rzeczach, do których przywiązane są odpusty, a wreszcie omówimy czas trwania odpustów.

1. Zasadą jest, że odpust, przywiązany do jakiegoś miejsca, trwa tak długo. póki to miejsce istnieje, pod warunkiem jednak, że cel do którego je przeznaczono w chwili uprzywilejowania. nie uległ zmianie. Jeżeli kościół czy kaplica odpustowa całkowicie albo w przeważnej części zniszczeją lub jeżeli się ich użyje do innych, świeckich celów, jak u nas bywało za czasów józefińskich, wtedy także przywilej, kościołowi nadany, ustaje. Lecz nabierają ponownie mocy odpusty, gdy sprofanowane kościoły po akcie rekoncyliacyi napowrót służą pierwotnemu swemu przeznaczeniu. Restauracya, chociażby objęła główne części kościoła, nie pociąga za sobą utraty odpustu miejscowego. Co więcej, odpusty pozostają nawet wówczas w swej mocy, jeżeli nowy kościół zbudowano na miejscu dawnego pod wezwaniem tego samego patrona. Atoli wyraźnie zastrzega dekret kongregacyi odpustów z 29. marca 1886, że kościół ma być zbudowany *fere in loco*, to znaczy: nie dalej, jak 20 do 30 kroków od miejsca, gdzie stał kościół, uposażony w odpust. Jeżeli odpust w jakimś kościele nadano wyraźnie pielgrzymom tylko, nie mogą korzystać z niego mieszkańcy miejscowi; inaczej rzecz się ma, jeżeli warunkiem odpustu jest samo odwiedzenie kościoła.

[1]) Tych, którzyby pragnęli poinformować się dokładnie o dogmatycznem i ogólnem znaczeniu odpustu, a tudzież mieć autentyczny tekst modlitw odpustowych, odsyłamy do znakomicie opracowanej książki p. t.: „Odpusty". Podręcznik dla duchowieństwa i wiernych; opracował na podstawie niemieckiego dzieła księdza *Fr. Beringera* T. J. ks. Augustyn Arndt T. J. Wydanie zatwierdzone przez św. Kongregacyę odpustów. Kraków, 1890, w 8-ce str. XXIV. i 729. Beringer i Arndt oparli się na dwóch urzędowych publikacyach: „Raccolta di orazioni e pie opere per le quali sono state concesse dai Sommi Pontefici le S. S. Indulgenze. Roma, tip. di Prop. Fide 1886" i „Decreta authentica S. Congr. Indulgentiis Sacrisque Reliquiis propositae ab a. 1668 edita jussu et auctoritate S. S. D. N. Leonis PP. XIII Ratisbonae 1883".

2. Z odpustów, osobistymi zwanych, korzystać mogą wyłącznie te osoby, którym je wyraźnie nadano; jeżeli przyznano je pewnym korporacyom albo zakonom, przywilej rozciąga się na wszystkich członków tych stowarzyszeń.

3. Odpusty rzeczowe, t. zn. przywiązane do niektórych poświęconych przedmiotów, jak krzyże, obrazy, medale, statuy świętych, koronki, szkaplerze i t. d. przysługują właścicielom owych przedmiotów. Ustaje odpust, jeżeli istota rzeczy się zmieniła tak, że dawny jej kształt zaginął, n. p. gdy krzyż albo medal w kawałki połamano, lub z różańca odpustowego mała tylko część została. Przy krucyfiksach odpust przywiązany jest do korpusu Chrystusa Pana, który bez narażenia się na utratę odpustu dowolnie można do innego krzyża przymocować. (S. C. Ind. 11. kwiet. 1840). Przy różańcach odpust przywiązany jest do gron koronki, więc przerwanie nitki lub łańcuszka, albo nieznaczny ubytek ziarn nie kasuje odpustu, byle została większa część gron. (S. C. Ind. 30. sierpnia 1847); przedmioty takie należałoby wykonywać z materyału trwałego, któryby nie podpadł prędkiemu zniszczeniu.

Gdy krzyż, koronka lub statua odpustowa przejdzie od właściciela w inne ręce, odpust ustaje, czy przedmiot taki sprzedano, zamieniono, odstąpiono za ofiarowaną jałmużnę, lub nawet wypożyczono w tym celu, aby biorący rzecz w pożyczkę korzystał z odpustu. (S. C. Ind. 26. listop. 1714). Jeżeliby wszakże ktoś odmawiał na cudzej koronce odpustowej modlitwy nie w tym celu, aby dostąpić odpustu, lecz aby tylko módz oznaczyć liczbę odmówionych pacierzy, odpust nie ustaje dla właściciela. (S. C. Ind. 10 stycznia 1839).

Ważny jest odpust, uzyskany dla rzeczy w tym celu, aby ją wraz z przywilejem podarować komu innemu, a nawet rzecz nie traci złączonego z nią odpustu, jeżeli obdarowany odstępuje ją osobie trzeciej, nie korzystawszy z odpustu. Aby uniknąć niebezpieczeństwa, a choćby samego pozoru świętokupstwa, nie wolno przyjmować i żądać zapłaty za rzecz odpustową. Jeśli jednak ktoś na cudze żądanie kupił przedmioty, dla których pozyskał odpust, wolno mu domagać się zwrotu poczynionych wydatków: przedmioty te bowiem były w tym przypadku własnością płacących już przed ich poświęceniem, zatem mowy tu niema o kupnie lub sprzedaży przedmiotów świętych.

4. Co do czasu trwania odpustów, to odnawiać nie potrzeba tych, które nadane zostały *pro tali die cuiuslibet anni futuri*, albo wyraźnie: *in perpetuum*. Ta sama reguła ma zastosowanie przy odpustach, *ad beneplacitum Romani Pontificis seu Sedis Apostolicae* lub *pro futuris temporibus* nadanych. Ustają one dopiero z chwilą wyraźnego odwołania przywileju. Odpusty jednak, na ściśle określony czas, n. p. 3, 5, 7 lat udzielone, tracą swoję moc z upływem oznaczonego terminu. Liczy się zaś czas trwania od chwili wydania reskryptu, breve albo bulli papieskiej, nie zaś od chwili ich otrzymania względnie ogłoszenia, jak o tem wyraźnie dekret S. C. Ind. z dnia 20. maja 1711 świadczy. Lecz gdy chodzi o przedłużenie odpustów, ołtarzom uprzywilejowanym nadanych, szczególnie w odległych krajach, zaczyna się Septennium nie z dniem wydania, lecz z dniem, w którym breve, przywilej przyznające lub przedłużające, do rąk biskupa dojdzie. (Decr. auth. n. 116).

5 Odpusty mogą być ogłoszone dla żywych tylko, albo dla umarłych, albo wreszcie dla żywych i umarłych. Z reguły nie można odpustów, żywym tylko przyznanych, aplikować duszom w czyśćcu cierpiącym i na odwrót. Od roku jednak 1852 można za dusze zmarłych ofiarować wszystkie odpusty papieskie, żywym udzielone, bo tak oświadczył Pius IX. Dodatek: „ten odpust może być duszom w czyśćcu aplikowany“ nie znaczy jednak, żeby ktoś ofiarując go za te dusze, mógł równocześnie i sam jego dostąpić.

(Dok. nast.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *Ne elettori — ne eletti.* Katolickie pisma włoskie z powodu zbliżających się wyborów podają ciekawą statystykę. W r. 1895 głosowało 59 02% — krótko 60%. Procent to znaczny. W Szwajcaryi głosuje około 50%, ale tam wykształcenie polityczne ludu jest nierównie większe. Kraje, w których najwięcej osób głosuje, dosięgają 70, rzadko kiedy 80% Do 40%, które we Włoszech nie głosują, należy policzyć chorych, obojętnych i tych, którzy w ogóle nie chcą głosować. Z tego wynika, że większość katolików mimo *non expedit* bierze udział w wyborach parlamentarnych. W prowincyach południowych (Sycylia, Kalabria i t. d.) głosuje przeszło 70%; w północnych mniej, w Piemoncie 57%, w Lombardyi 50%, w okręgu weneckim 47%. Skąd te różnice? *Voce della verita* dochodzi do oryginalnego wniosku, że wykształcenie i kultura na południu są mniej rozwinięte — *ergo* głosują tam pilniej. Przyczyna jednak jest po prostu ta, że w północnych Włoszech katolicy są lepiej zorganizowani, to też lepiej trzymają się hasła abstynencyi. Jak widać, hasło *ne elettori* jest w rzeczywistości fikcyą, a gdyby Watykan uchylił to *non expedit*, procent wyborców nie uległby wielkiej zmianie. Natomiast zasada: „*ne eletti*“ stała się czynem. Niema deputowanego o katolickim programie. *Non expedit* ma więc na celu przeszkodzić utworzeniu w parlamencie frakcyi katolickiej. Zresztą każdy wybiera według woli.

Galicya. Kraków. W niedzielę zapustną odczytano z ambon kościołów krakowskich list pasterski księcia-biskupa. Z tego wezwania do pokuty cytujemy następujące wyjątki:

„Z gruntu mylne jest twierdzenie, jakoby dla zaradzenia nędzy trzeba było usuwać własność prywatną, a z nią przykazanie Boże o poszanowaniu własności, jakoby trzeba było rozbijać rodzinę, a z nią usunąć przykazanie czwarte, szóste i dziewiąte, słowem: jakoby dla dobrobytu ziemskiego trzeba usunąć dziesięcioro Bożego przykazania. Nie postawił nas Pan Bóg między dobrami doczesnemi a wiecznemi w tem położeniu, iżbyśmy dla pozyskania jednych musieli koniecznie wyrzekać się drugich. Głosząc przykazania swoje na górze Synai, wiedział Stwórca, że i w naszych czasach będą mogli ludzie je wypełniać, bez uszczerbku dla ciała i potrzeb doczesnych. Owszem, przez Syna Swego Jednorodzonego zapewnia nas Pan Bóg, że ludzie, szukając wytrwale królestwa niebieskiego, otrzymają potrzebne im dary ziemskie, jako przydatek“.

„Równości praw nie może być w społeczeństwie ludzkiem, bo prawa wynikają z obowiązków, a trudną jest rzeczą, często wręcz niemożliwą, domagać się od wszystkich ludzi spełnienia tych samych obowiązków, t. j. żądać tego samego od uczonego i prostaczka, od młodego i starca, od bogatego i ubogiej wdowy. Owszem ta nierówność obowiązków i praw jest w myśli Bożej ową spójnią, która wszystkich ludzi ma wzajemnie do siebie zbliżać i ze sobą łączyć tak, iżby jedni drugim pomagali i we wspólnej łączności wszyscy, jako dzieci jednego ojca, Panu Bogu wiernie służyli. — Chcecie zmiany ustroju społeczeństwa, to rozpocznijcie ją od siebie. By tej zmiany dokonać, nie potrzeba do tego ani talentu, ani nauki, ani majątku, ani godności, tylko dobrej woli i pracy nad sobą, powodowanej prawdziwą miłością Boga i bliźniego. Do tej pracy nad uświątobliwieniem duszy, wyrobieniem duchu miłości bliźniego w czasie wielkopostnym bardziej niż kiedykolwiek Pan Bóg nas wzywa, a Kościół przez nakazany post nam ją ułatwia“.

Jerozolima. Bracia Riegerowie w Jagerndorfie podarowali do kościoła św. Grobu w Jerozolimie piękne organy, wykonane we własnej fabryce. Wielkich przykrości doznał monter przy ich ustawianiu. Pod pozorem, że doznają przeszkody w nabożeństwie, schizmatyccy Grecy wnieśli skargę do paszy, ponieważ zaś doznali odmownej odpowiedzi, odwołali się do rosyjskiego konsula w Konstantynopolu. Dopiero energiczna interwencya austryackiego konsula umożliwiła monterowi dokończenie roboty.

Tyrol. W sprawozdaniu OO. Redemptorystów z misyi, odbytej przed laty w Elbigenalp w Tyrolu, znachodzimy wzmiankę o królowej matce bawarskiej, Maryi, która lata często przepędzała w tem miejscu. Czytamy tam między innemi: W Elbigenalp misyonarze codziennie mieli słuchaczkę, o której osobno wspo-

mnieć należy: była to dostojna konwertytka, królowa-matka bawarska, siostra cesarza Wilhelma I. Serdeczna pobożność, z którą przez dni dziesięć słuchała wszystkich kazań, czyniła głębokie wrażenie tak na Ojcach, jak na innych świadkach. Pani ta blaskowi swego imienia dodała niezapomnianej sławy. Pobyt jej był jednem pasmem dobrych uczynków. Jej życie domowe było wzorem dla innych. Kilkakrotnie w tygodniu przystępowała do Stołu Pańskiego. Nie dała się skłonić do zajęcia osobnego miejsca w kościele, pragnęła modlić się wśród prostego ludu. Mówiła „przed majestatem Boga, Króla niebios, każda wielkość ziemska jest tak nikła, tak pomocy potrzebująca, jak najuboższa pastuszka". Znane jest następujące wydarzenie piękne i budujące, choć może zgorszy twardszych liturgistów: Proboszcz miał raz pospieszyć do chorego z Przenajświętszym Sakramentem, ale nie znalazł nikogo w pobliżu, ktoby mu towarzyszył. Przypadkiem królowa modliła się właśnie w kościele. Spostrzegłszy zakłopotanie proboszcza, powstała, przystąpiła do chóru, wzięła latarnię i dzwonek i ofiarowała się towarzyszyć proboszczowi. Zdumieni wieśniacy, poznawszy królową, byli świadkami naocznymi, jak dostojna staruszka z głęboką pokorą towarzyszyła Królowi niebios do odległej chaty chorego.

Francya. Od 1. czerwca 1881 wprowadzono w bazylice Serca Jezusowego w Montmartre nieustającą adoracyą. W nocy tylko mężczyźni są adorantami. W ciągu tych $15^1/_2$ lat 101.916 mężczyzn przepędziło noc przed Przenajświętszym Sakramentem. W pierwszym roku było ich tylko 977, w drugim 2552, w trzecim 3915; w r. 1896 przeszło 18.000.

— Wolnomyślni w Vieneuf (Yonne) w dniu św. Wincentego dopuścili się szkaradnej zniewagi religii i na głównym placu przy pomocy flaszki wina i kawałka chleba parodyowali Mszę św. Wieczorem miał być bal. W chwili, gdy tańce się rozpoczynały, jeden z wolnomyślców padł trupem. Inni, choć zmieszani, nie zaniechali zabawy. Niebawem jednak drugi wypadł przez okno i skręcił kark. Ratunek był niemożliwy. Tuż potem syn jednego z aranżerów pada i łamie nogę... „Przypadki" te wywołały niemałe wrażenie, a wolnomyślcy wyrzekli się tego, czem świętokradzka uroczystość miała się zakończyć: przeszkodzenia porannemu nabożeństwu. Palec Boży.

— We Francyi jest około 100.000 żydów a 38 milionów katolików. Otóż wybrany naród dostarcza Francyi: 49 prefektów, 19 radców sanitarnych, 10 radców najwyższego trybunału, 10 radców w sądzie paryskim, mnóstwo radców w innych sądach, 11 urzędników w ministerstwie rolnictwa, 21 w dyrekcyi poczt, 27 w ministerstwie skarbu, 25 w ministerstwie oświaty. Jeżeli przypadkiem zabraknie żydów, zastępują ich protestanci; ci, będąc chrześcijanami, w mniejszym stopniu cieszą się łaską rządu. Z powodu mianowania pastora Steeg'a dyrektorem normalnej szkoły dziewcząt w Fontenoy w miejsce pastora Pécaud, Thiebaud, który od pewnego czasu agituje ostro przeciw protestantom i urządza w tym celu zgromadzenia w okolicach o mieszanych wyznaniach, przypomniał, że trzej dyrektorowie naczelni t. zw. neutralnych, a raczej bezwyznaniowych i bezreligijnych, szkół państwowych są protestantami. Nie brak więc słuszności żądaniu katolików, które na zgromadzeniu w Bergerac 1200 mężów uchwaliło: „domagamy się, aby urzędy publiczne mniej były zasypywane przez mniejszość protestancką".

— „Żółta księga" tym razem jest raczej księgą krwawą. Potwierdza niezliczone rzezie w Armenii, które od roku 1894 cały świat napawają zgrozą. Szczególnie uderza jednak fakt, że mordy, popełniane przez wojska tureckie, działy się na rozkaz sułtana. Żeby mocarstwa przeciw temu stanowczo wystąpiły, nie widać z tych sprawozdań dyplomatycznych. A więc i mocarstwa zgadzały się na rzezie albo przynajmniej obojętnie je znosiły. Wina mocarstw jest tem prawdopodobniejsza, że francuski poseł Cambon donosi pod dniem 20. lutego 1894: „przed dwoma laty rzekł mi pewien wyższy urzędnik turecki: niema kwestyi armeńskiej, ale ją stworzymy. Przepowiednia ta się spełniła". Ale tylko dlatego, że mocarstwa zamknęły oczy i na wszystko pozwalały. Jakże Europa oburzała się na rzezie w Dahomeyu, które tylko igraszką były wobec 300.000 Armeńczyków, pomordowanych przez nieludzkich Turków i Kurdów. Kobiety i dziewczęta hańbiono, potem brzuchy im rozpruwano lub je sprzedawano jako niewolnice do haremów. Turcy wiedzą, co czynią; z 1,500.000 Armeńczyków wymordowali 300.000, a 300.000 stało się nędzarzami. Kwestya armeńska usunięta, a mocarstwa, uzbrojone od stóp do głów, przypatrywały się temu najspokojniej.

Wybór ks. Gayraud deputowanym w Brest wywołał wielkie wrażenie tak w całej Francyi jak i w prasie. Że wybrał go ściśle katolicki, a dawniej ściśle monarchiczny, okręg, jest dowodem, iż katolicy francuscy coraz bardziej stosują się do wskazówek politycznych Leona XIII., a zwycięstwo wyborcze w Brest jest zwycięstwem Papieża. Nowy deputowany, ks. Gayraud liczy lat 43 i jest synem ludu. Ojciec jego był piekarzem w departamencie Tarn i Garonne. Ks. Lemire, po śmierci Msgra Hulsta jedyny duchowny w parlamencie, mówi o jego wyborze: „Cieszę się nim bardzo. Ks. Gayraud wybrano wśród szczególnie trudnych stosunków. Walka była zacięta... Polityka kleru w Bretonii poczyna być postępowa. Instrukcye, nie nakazy, Papieża są nauką, którą każdy powinien rozumieć".

Włochy. Jednem z bohaterstw nowowłoskich było, jak wiadomo, zaprowadzenie bezwyznaniowych szkół państwowych. „Wykształcenie" i „oświata" po myśli loży i rewolucyi miały lud „oswobodzić od księżych zabobonów i więzów". Stosownie do tego hasła klasztory z swemi szkołami religijnemi ustąpić musiały nowoczesnym zakładom naukowym, z których imię Boga i religii jest wygnane. Ćwierć wieku upłynęło od tego czasu, a owoce poczynają dojrzewać. Są zaś takie, że nawet otwarci krzewiciele niewiary wobec nich doznają obawy. Przed kilkoma miesiącami znany uczony włoski, Garofalo, profesor prawa karnego w uniwersytecie neapolitańskim, miał w Rzymie wykład na temat: „Wychowanie ludu a zbrodnie we Włoszech", w którym nowoczesny system szkolny we Włoszech poddał dosadnej krytyce. *Revue scientifique*, pismo poczesne w francuskich kołach uniwersyteckich, któremu nikt nie przypisuje tendencyi religijnych, podało o tym wykładzie szczegółowe sprawozdanie. „Wywody jego o zbrodniach, mówi, są bardzo ponure; ale nam chodzi przedewszystkiem o zapoznanie czytelników z jego krytyką publicznego systemu szkolnego, ponieważ zarzuty te czynić można także we Francyi. Garofalo mówi: Nie można zapewne żądać od szkoły, aby czyniła cuda. Ale co najmniej można od niej żądać, aby bezustannie i systematycznie starała się uszlachetniać uczucia dziecka, wpajać w nie zasady obyczajnego postępowania, natchnąć je wstrętem do kłamstwa, obłudy i t. d., a z drugiej strony zapalać je do wszystkiego, co szlachetne, wielkie, wzniosłe... a także możnaby od niej żądać, aby dzieci przygotowywała nie do niepotrzebnych klasom uboższym studyów wyższych, lecz do przyszłych powołań, a przedewszystkiem przyzwyczajała je do pracy i karności". Szkoła tego wcale nie czyni; przeciwnie działa często w przeciwnym kierunku. Zarzutów tych Garofalo dowodzi ostrą krytyką. Nie oszczędza stanu nauczycielskiego; „w ogóle należą doń ludzie młodzi, niezadowolnieni z swej płacy, mało wykształceni, ambitni, zgoła bez zasad, częstokroć ajenci wyborczy i rewolucyjni socyaliści. W programach ani słowa o obowiązkach człowieka; książki szkolne z wielu względów źle dobierane; pod płaszczykiem patryotyzmu sławi się tam mordy. Nauki religii nie udziela się. Jedyną etyką, którą się w wyższych klasach wykłada jest konstytucya państwa. Dzieci uczą się więc, że mają prawo swobodnego objawiania myśli, petycyonowania i głosowania na deputowanych. Oto wszystko. Tak przygotowuje się je do życia społecznego. W kraju, w którym skrytobójstwa i morderstwa tak częste, nie czyni się niczego, aby uszlachetnić uczucia dzieci, aby im wykazać całą szkaradę zbrodni; przeciwnie prowadzi się je do teatru ludowego, gdzie się odgrywa krwawe dramaty. Dozwala się im chodzić na rozprawy sądowe, gdzie częstokroć są świadkami obrony i bezkarności zbrodni". Między nieszczęsnemi następstwami takiego wychowania Garofalo przytacza fakty, że liczba osób, oddanych do domów kary, która w roku 1862 wynosiła 15.037, w r. 1894 wzrosła na 28.336 i że w r. 1889 ilość zbrodniarzy w wieku młodocianym wynosiła piątą część wszystkich zasądzonych, a 5500 z nich nie miało jeszcze lat 14. Widać, tak *Revue scientifique* kończy sprawozdanie, że wyniki, do których Garofalo dochodzi, odpowiadają sądowi, który jeden z jego ziomków temi określił słowy: „Nasze dzisiejsze wychowanie większość z tych, którzy je otrzymują, urabia na wrogów społeczeństwa, a wielu uczniów na wyznawców socyalizmu w jego najgorszej formie".

Stany Zjednoczone. *(Za tajemnicę spowiedzi).* W roku 1894 skazał sąd w Baltimore pewnego katolickiego kapłana, nazwiskiem Lurtz, na ciężką i hańbiącą karę, bo na 10 lat ciężkiego więzienia. Zarzucono mu, że nadużywając swoich wpływów pasterskich, ukradł jakiemuś ciężko choremu bankierowi znaczną sumę pieniędzy. Liberalne, wrogie religii gazety amerykańskie, podniosły na tę wieść okrzyk radości, — przecież raz znowu mogły katolickie duchowieństwo obrzucić błotem — i rozmazywały we wstrętny sposób całą tę historyą. Ów kapłan zarzekał się tylko, iż złodziejem nie jest, ale nie chciał opowiedzieć, jak pieniądze dostały się w jego ręce. Obecnie donoszą amerykańskie pisma, że ten sam sąd, reasumując jeszcze raz sprawę, wydał wyrok uwalniający owego kapłana, teraz, gdy już dwa lata w domu karnym przesiedział. Wykazało się bowiem z papierów, pozostałych po bankierze, że on sam wręczył te pieniądze kapłanowi w tym celu, aby się dostały osobie pokrzywdzonej o tę kwotę. To wszystko działo się jednak w spowiedzi, a więc stanowiło dla spowiednika przedmiot sakramentalnej tajemnicy. Aby jej nie naruszyć, ów kapłan złożył ofiarę z mienia i czci i wolności. Spełnił swój ciężki obowiązek kapłański; ta myśl jest mu pociechą i zapewne wynagrodzeniem doznanych boleści.

MISCELLANEA.

Jeden z przyjaciół darował nam ciekawy a spory manuskrypt p. t.: „Opuscula variarum sententiarum per Rmum Adalbertum Stryikowski, Decanum cathedralem Tarnoviensem stante sua vita collectarum". Jestto *Sylva rerum*, spisana przeważnie za Stanisława Augusta, zakończona w r. 1803. Z tego zbioru, mieszczącego głównie cudze zdania, ale i myśli własne zbieracza, podajemy wiersze na temat Męki Pańskiej. Świadczą one, że ks. Stryikowski zachował staropolską pobożność, chociaż żył w okresie dość nieszczęśliwym dziejów Kościoła.

Christus in coenaculo dixit: Hoc est corpus meum.

Domyślam się, mój Panie, co to za przyczyna,
Żeś się zawarł w osobie i chleba i wina
Ciągnąłeś naprzód niebem człowieka do siebie,
Ale on, ach szalony, nie chciał iść do Ciebie:
Więc fortelu zażywasz, o boska Mądrości!
O ojcowska Dobroci! o dziwna Miłości!
Widząc, że człek chleb woli, nie myśli o niebie,
Ty, chcąc mieszkać w człowieku, — zamknąłeś się w chlebie!

* * *

Discipuli eo relicto fugerunt.

Natenczas Cię uczniowie, Panie, pilnowali,
Póki się brać od Ciebie więcej spodziewali:
Ale dawszy im Ciało i Krew i sam Siebie,
Że więcej dać nie możesz — uciekli od Ciebie!

* * *

Unus ministrorum alapam dedit Jesu...

Prawdą wieczną jest Chrystus: przeto go nie znają
Na dworze i o prawdę — Prawdę się pytają.
Więc, że cierpi policzek, gotowa przyczyna:
U dworu wziąć po gębie, Prawdzie nie nowina!

* * *

Petrus in atrio principis ter negavit

Nauczy dwór obłudy, a kto raz do dworu
Nogę nastawi, zapomni cnoty dla faworu.
Świadkiem Piotr: co tylko raz weszła jego noga
Na pałac, aż trzy razy odprzysiągł się Boga!
Co tylko stanął w sieni, a pobłądził w wierze!
Cóż dopiero — gdyby był raz w antykamerze?

* * *

Continuo gallus cantavit...

Kur pieje, Piotr łzy leje... A co za przyczyna?
To wiem, że piać kurowi na deszcz nie nowina.
Więc, że miał Piotr łzy wylać z oczu przy pokucie,
Poczułeś i zapiałeś, mój miły kogucie!

* * *

Dixit: „sitio".

Pragniesz, Panie, nie wątpię, ludzkiego zbawienia,
Pragniemy i my — na wieki Twojego widzenia.
Pragnieniem przecież różnem oba gorejemy:
Żółć gorzką, ocet piłeś, my tego nie chcemy
Lekarstwa na pragnienie, bo się gorżkiem widzi
To co duszę uzdrawia, tem się ciało brzydzi.
Więc jako mądry lekarz z nami postępujesz,
Abyś nam je osłodził, — sam go wprzód kosztujesz!

* * *

Inclinato capite, tradidit spiritum...

Nie mógł głowy do nieba podnieść przyciśniony
Grzechem człowiek, ażby był śmiercią odkupiony
Zbawiciela na krzyżu. A że Chrystus ją wznosił
Ku niebu, gdy za nami żyjąc Ojca prosił,
Teraz, że już umiera, a grzech śmiercią znosi,
Dopiero głowę zwiesza, — gdy grzesznik podnosi!

* * *

Et obscuratus est sol...

Łatwo zgadnąć, czemu się tak słońce zaćmiewa
Przy śmierci Chrystusowej; wszak prorok opiewa:
Że Bóg w słońcu położył swój przybytek sobie.
Cóż za dziw? Gdy Pan umarł — dom Jego w żałobie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administratorem w Narajowie ustanowiony ks. Wład. Bauer, wik. z Janowa.

Jurysdykcyą otrzymał O. Feliks Kostański, Zak. OO. Karmelitów.

Przeniesiony ks. Mateusz Sroka z Winnik do Janowa koło Gródka.

Zmarła S. Ludwika Czerny, ze Zgrom. SS. Miłosierdzia. *R. i. p.*

Konkurs na probostwa w Narajowie i w Firlejowie rozpisany z terminem do końca kwietnia b. r.

Dyecezya przemyska.

Zmarli: ks. Ludwik Oleszkowicz, kapelan biskupi i notaryusz Konsystorza bisk., ur. 1867, ord. 1892 i ks. Maryan Leopold Podgórski, ekspozyt w Ulanowie, ur. 1860, ord. 1884. *R. i p.*

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany dziekanem w dekanacie łąckim ks. Maciej Maryniarczyk, proboszcz w Jazowsku.

Przeniesieni księża: Jan Jachtyl z Radomyśla do Borzęcina, Wojciech Zarański z Borzęcina na administracyę do Ujścia-solnego, Roman Gadowski z administracyi w Krościenku do Królówki, Jakób Takuski ze Szczucina do Radomyśla.

W Podegrodziu odbywała się pomiędzy 1. a 10. lutego renowacya zeszłorocznej misyi pod kierownictwem OO. Redemptorystów. Do św. Sakramentów przystąpiło przeszło 4000 osób, oraz zaprowadzono bractwo M. B. nieustającej pomocy.

Dyecezya krakowska.

Mianowani członkami komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli ludowych i wydziałowych: ks. dr. Czesław Wądolny i ks. Józef Bielenin.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Ruszczy otrzymał ks. Jan Puchała, prob. z Pleszowa.

Administratorami ustanowieni: w Pleszowie ks. Józef Waligóra, dotychcz. administr. w Ruszczy; w Dankowicach ks. Andrzej Woźny, wikaryusz z Ślemienia w miejsce ks. proboszcza Adolfa Kruszyńskiego, który przeszedł w stan deficyentów.

Zastępcami katechetów ustanowieni: ks. Aleks. Stanek w szkole 4-klas. a ks. Walenty Krzanok w szkole 5-klas. męskiej w Podgórzu.

Przeniesieni księża wikaryusze: Zygm. Kulig z Morawicy do Wieliczki, Józef Raźny z Wieliczki do Morawicy, Andrzej Szponder z Makowa do Zabierzowa, Czesław Łukasik z Krzęcina do Skawiny, Jan Kapel z Zabierzowa do Mogilan, Józef Zieliński z Mogilan do Szaflar, Stan. Jagła z Szaflar do Ślemienia.

Posada w Krzęcinie pozostaje nieobsadzoną.

Zmarli: Leon Ludger Dezór, kleryk Zgrom. XX. Kan. Reg. Later. S. Magdalena Teresa Muthwill, Zgrom. SS. Wizytek, przeżywszy lat 82, z tych 64 w zakonie. S. Marya Cecylia ze Zgrom. SS. Felicyanek, przeżywszy lat 53, w Zgromadzeniu 33 lat. *R. i p.*

Konkurs na probostwo w Dankowicach ogłoszony z terminem do 25. marca b. r.

Zmiany w klerze zakonnym:

O. Feliks Kostański, przeor konwentu OO. Karmelitów w Sąsiadowicach i administrator parafii tamże, dobrowolnie zrezygnował z urzędu swego i przeznaczony na mieszkanie do konwentu lwowskiego; na jego miejsce wikaryuszem-przeorem konwentu sąsiadowickiego przeznaczony O. Mateusz Cholewa, dotychczasowy wikary w Sąsiadowicach.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

poleca następujące nowe dzieła:

Pamiętniki Jen. Murawiewa („Wieszatela") 1863—1865. Pisane w r. 1866, tłómaczone z oryginału, z przedmową St. Tarnowskiego. Z 16 rycinami Grottgera, Kossaka, Matejki, P Stachowicza i Streita. Cena złr. 1·50, opr. złr. 2. — Jak z każdej garści ziemi litewskiej, tak z każdej karty tego pisma, gdyby ją ścisnąć, popłynęłaby krew; każde opowiadanie, uzupełnione jak należy, kończyłoby się perspektywą szubienic, zgliszczów i tych rosyjskich jassyrów, które sie nazywają zsyłkami; każde rozporządzenie, opatrzone spisem swoich skutków, chlubiłoby się sumą nieobliczoną krwi, łez i nieszczęścia.

Jana Babireckiego: **Mapa Rzeczypospolitej Polskiej** z przydaniem kart oryentacyjnych. Karta ta in folio, nader starannie w 5 kolorach wykonana, jest pierwszą dokładną i uwzględniającą wszystkie postępy teraźniejszej kartografii mapą Polski. Autor uwzględnił dokładnie wszystkie najnowsze badania i zasięgał opinii fachowych badaczy, członków Akademii Um. Karta ta podaje także wszystkie miejscowości ościennych państw pamiętne wypadkami historycznymi, lub które oręż polski dosięgał i notuje skrupulatnie te wioski, które rok 1831 i 1863 krwawymi ślady naznaczył. — Stosunki oro- i hydrograficzne z rzadką dokładnością uwzględnione. Całość zdobi okładka, opatrzona herbem Polski, wykonanym w kolorach. — Cena złr. 1·20, podklejona starannie, złożona, lub do zawieszenia, złr. 1 80.

Brzozowski Franciszek Korab: **Przysłowia polskie.** Obszerny ten, a bardzo tani zbiór uzupełnia lukę w literaturze naszej, ubogiej w tego rodzaju dzieła złr. 1 30.

Choralik, czyli małe officyum tercyarskie pokutujących braci i sióstr III. Zakonu św. Franciszka. Oprawne w płótno złr. 1, — w półskórek po złr. 1·30 i 1 50

Danielewicz Edward dr.: **Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie i życie ludzkie.** Wydanie drugie poprawione 80 ct., opr. złr. 1·20. Poznańskie „Nowiny lekarskie" pisały po wyjściu pierwszego wydania tej pracy: „Z prawdziwą przyjemnością witamy nową pracę autora, na polu walki przeciwko alkoholizmowi u nas już zasłużonego. Podczas, gdy poprzednie jego publikacye przeznaczone były dla ludu, obecna skierowaną jest do inteligencyi. W sześciu pierwszych rozdziałach traktuje autor technologię alkoholowych napojów. Siódmy rozdział „o losie alkoholu w ciele pijaka" odpowiada na pytanie, czy alkohol jest pokarmem i napisany jest z gruntowną znajomością literatury najnowszej. Następne rozdziały przeznaczone są patologicznym skutkom zażytego wewnętrznie alkoholu: na przewód pokarmowy, na układ krążenia, na nerki, narządy płciowe, mięśnie, system nerwowy i t. d. Ostatni rozdział poświęcony jest dziedzictwu opilstwa.

Dębicki Ludwik hr.: **Trzy pokolenia w Krakowie** ct. 80. — Autor w szeregu przepięknych szkiców przesuwa przed oczyma czytelnika cały szereg postaci, od pamiętnej epoki księcia Józefa aż po krwawy rok 1864.

Dembiński Bronisław, prof. Uniw. we Lwowie: **Rosya a rewolucya francuska**, str. 266, złr. 3.

Dostojewski Teodor: **Wspomnienia z martwego domu.** Pierwszy polski przekład (prof. Tretiaka) znakomitej powieści ze **Sybirskiej katorgi.** Cena złr. 1 60.

Dunajewski Julian: **Mowy w Sejmie krajowym i w Radzie państwa.** Obszerny tom w 8-ce większej z portretem autora. Cena złr. 5, — na papierze lepsz. złr. 6. — Są to mowy w całem tego pojęcia znaczeniu polityczne, nie przeładowane bynajmniej krasomówczą retoryką, nie dotykające ogólnikowych zagadnień. Cechuje je nietylko łatwość słowa, lecz wszechstronne obmyślenie, oraz opanowanie całkowite danego tematu, które w połączeniu z jasnością i prostotą wysłowienia stwarzały u Dunajewskiego nigdy niewyczerpany zasób argumentów i — co za tem idzie — przekonywującą siłę.

— **Hygiena palenia.** Studyum fizyologiczno-lekarskie ct. 60, ozdobnie opr. złr. 1. — Treść: Botaniczne, chemiczne i fizyologiczne własności tytoniu. — Dyetetyczne zastosowanie i skutki lecznicze. — Opinie lekarzy i znakomitych osobistości co do palenia. — Czy i kiedy palenie szkodzi, a kiedy jest nawet wskazanem? — Przepisy dla palących. — Leczenie zgubnych wpływów nikotyny. Bardzo ciekawa i zajmująca lektura dla każdej osoby palącej.

Kluczycki Stanisław. **Świat napowietrzny.** Dwanaście pogadanek, z 11 rycinami, złr. 1·50, w bardzo ozdobnej opr. złr. 2

— **Mrówki.** Szesnaście pogadanek, z 40 rycinami, złr 1·40, bogato opr złr. 2. — Brak u nas popularnych książek, któreby przystępnie a wyczerpująco średnio wykształconemu śmiertelnikowi ułatwiły i poznanie wszechświata i wyników na tem polu podjętych.

Kraszewski J. I. **Kordecki.** Powieść historyczna, z wizerunkiem, 2 tomy ct. 60; ozd. opr. złr. 1. — Rzecz nadająca się i dla treści i dla niezwykle niskiej ceny dla czytelń ludowych.

Milewski Józef dr. prof. Uniw.: **O kwestyi socyalnej.** Mowa wygłoszona na wiecu katolickim we Lwowie, ct. 30.

Pawlicki Stefan X dr., prof. Uniw. Jag. **Żywot i dzieła Ernesta Renana.** Wydanie nowe, przejrzane i powiększone, 30 arkuszy ścisłego druku, złr. 3, opr. w płótno złr. 4, franc. złr. 4·50.

Pelczar Józef X. dr., prof. Uniw. Jag.: **Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim.** Część I (stanowi całość). Kaznodzieje greccy do IX. wieku i łacińscy do XVI wieku, złr. 1·40, w starannej opr. złr. [illegible]

— Część II. (stanowi dla siebie całość p. t.:) **Kaznodzieje polscy,** str. 401, złr. 3. w starannej oprawie złr. 3·60. — Pierwsze w tym rodzaju dzieło w literaturze naszej

— **Rozmyślania o życiu kapłańskiem,** czyli ascetyka kapłańska. Wydanie drugie, przejrzane i znacznie pomnożone, 2 obszerne tomy tomy w 8-ce, str. 423 i 496. Kraków, 1897, cena złr. 6.

Semenenko Piotr X.: **Mistyka,** ułożona podług nauk konferencyjnych, wydanie bardzo staranne złr. 2·50.

— **Ojcze nasz.** Dziesięć nauk. 1896, w 8-ce, str. 235, złr. 2. — Natchniony teolog, niezrównany erudyt dopełniają się wzajemnie, a doświadczenie życiowe, zebrane w ciągu długich i bolesnych lat tułactwa dały Semeneńce tę pogodę przekonywania najbardziej uprzedzonego przeciwnika, jakiej mogliby pozazdrościć najgłośniejsi szermierze nowoczesnych idei.

Smoczyński dr. X.: **Ksiądz Z. S. Feliński,** arcybiskup metropolita warszawski Życiorys z portretem ct. 50

Smolikowski Paweł ks.: **Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego** podług źródeł rękopiśmiennych, 4 obszerne tomy złr. 12.

Sto rozmyślań o Przenajśw. Sakramencie, na tle Pisma św. Wydanie nowe, ct. 50, ozdobnie opr. ct. 75.

Tarnowski St.: **Matejko.** Całe dzieło, w okazałym formacie, obejmuje 562 stron starannego i czytelnego druku, 250 rycin i winiet — przepysznie odbitych na brystolu. — Zarzucają nas zagraniczne przedsiębiorstwa publikacyami ilustrowanemi wątpliwej jakości i lichej nieraz treści. Tu patryotyczne zobowiązanie poniekąd zniewala do nabycia księgi, odzwierciedlającej i wielką chwałę i większą jeszcze cnotę. Pomimo olbrzymich kosztów, to piękne wydawnictwo pod bardzo przystępnymi warunkami wchodzi w obieg księgarski. Nieraz trudno obmyślić wiązanie kolędę, ślubny podarek.

Cena egzemplarza złr. 15, oprawne przepysznie w płótno złr **17,** w półskórek złr. 18, w celuloid (imitacya kości słoniowej) złr **20.** Można też nabywać zeszytami; razem 10 zeszytów po złr. 1 50, z przesyłką po złr. 1·55. Ozdobne okładki płócienne po złr. 1·50, półskórk. po złr. 2·50 są w zapasie.

— **Studya do dziejów liter. polsk. XIX. wieku. Serya III.** Treść: Ksiądz Hieronim Kajsiewicz (obszerny życiorys i ocena działalności tego znakomitego kaznodziei). — „Dworzanin" (Górnickiego) złr. 2.

Wąsikiewicz Wincenty X.: **Czytanki niedzielne dla ludu,** do tegoczesnych potrzeb zastosowane. Wydanie drugie poprawione, w 8-ce str. 565, złr. 1 50.

Włast Józef: **Opowiadanie historyczne z dziejów okolicy Słuczy i jej dopływów,** z dwoma rycinami, złr. 1·40. ozdob. opraw. złr. 2.

Treść w skróceniu: Bazalia Kupiel, Antoniny, ks Eustachy i Roman Sanguszkowie, Emir Rzewuski, Czarny szlak, Konstantynów, Pilawce, Lubar, Hetmanowa Branicka, Zgon Mohorta, Łabuń, Połonne, książę Kalikst Poniński, Adam Walewski, Baranówka, Zwiahel, Korzec, książęta Koreccy, książę Artur Jabłonowski, Hubków, Daniłłowicze, Chłopy, Chotyn i t. d.

— **Ze wspomnień szlacheckich.** Cena ct. 50, opr. ct. 90. — Treść: Tradycya szlachecka, Epizod z bojów partyzanckich w r. 1831 na Litwie. Z opowiadań weterana z r. 1831. Kunegunda Giedrojciowa (1839). Ksiądz Ambroży Nachujewski (1864).

Nowości z Ameryki.

S. M. ks.: **Różne przygody Polaków pod zaborem moskiewskim w roku 1862 i 1863,** ct. 50: **Ze wspomnień Sybiraka,** ct. 80. **Podróż do Syberyi po moskiewskich etapach w roku 1864,** ct. 80.

Jan Ogiński-Kontrymowicz: **Książę Holuba czyli Don Kiszot XIX. wieku** Powieść na tle historycznem, 3 tomy, złr. 4, w oprawie złr. 5 50.

W czasach dzisiejszych, w których zatraca się coraz więcej indywidualność, gdzie życie jednostek rozwija się powoli bez szalonych przeskoków, bohater *kniazia Holuby* jest zjawiskiem niezwykłem, zda się w bujnej fantazyi poety wyrosłem. A jednak, choć przygody kniazia przybrane są w szatę powieści, czytelnik przekonywa się, że oparte są one na rzeczywistości. Tło opowiadania jest napół historyczne, bo przynosi ciekawe szczegóły do charakterystyki stosunków w Królestwie Polskiem w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Występują też w powieści osobistości, zapisane na kartach dziejów życia obywatelskiego i literatury

Jako dalszy ciąg tej powieści wydaliśmy świeżo tegoż autora: **„Z czeluści piekielnych"** (pobyt wygnańców polskich na wyspie Sachalinie, na krańcach Sybiru) złr. 2·50, ozdobnie opr. złr. 3.

— **Aux pieds de l'Empereur de toutes Russies U stóp cesarza Rosyi** prośby katolików obrządku greckiego o pozostawienie ich przy wierze rzymsko-katolickiej Tekst polski, francuski i rosyjski, obejmuje prośby ludu unickiego z prowincyi zabranych. Cena złr. 1.

Księgarnia nasza przyjmuje prenumeratę na czasopisma polskie i obce (z wyjątkiem dzienników). — Nowy katalog na żądanie darmo posełamy.

Prosimy dla uniknienia zwłoki o wczesne nadsełanie przedpłaty na rok 1897 na:

Nową Bibliotekę Uniwersalną (rocznie z przesyłką złr. 7. półrocznie złr. 3·50) — **Przegląd Polski** (rocznie z przesyłką złr. 16, półrocznie złr. 8) — **Echo z Afryki** (rocznie z przesyłką 62 ct.).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Z. Lenkiewicz. Z Drukarni W. Łozinskiego.